Nr. 36. We Lwowie, Środa dnia 13. Lutego 1884. **Rok XXIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 60 „

Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . 2 złr. — „
W państwie austrjackiem . . . 6 „ — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej . . .
„ Francji . . . .
„ Belgji i Szwajcarji . . .
„ Włoch, Turcji i Księstw Nad.
„ Serbii . . . .
po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

LWÓW d. 12. lutego.

(Deputacja w sprawie opodatkowania gorzelń. — Dyplomatyczna akcja mocarstw w sprawie Egiptu i Sudanu. — Pokojowe usposobienie Moskwy i tworzenie nowego aliansu. — Wiadomości z Belgradu i Serbii. — Z Cieszyńskiego. — Z komisji przedl. Izby posłów dla stanu wyjątkowego.)

Dnia wczorajszego wyjechała deputacja właścicieli gorzelń obwodu tarnopolskiego do Wiednia, aby ministrowi finansów i Kołu polskiemu przedłożyć memorjał przeciw zamierzonej nowej zmianie opodatkowania gorzelń. Gorzelnie obwodu tarnopolskiego opłacają 1/3 część całego podatku gorzelnianego w Galicji. Deputację składają pp. hr. Koziebrodzki, hr. Piniński, Garapich, Tuczyński i Zagórski. Podobno deputacja za późno się wybrała w tę podróż, bo, jak donoszą z Wiednia, kwestja ta już jest przesądzona i układ z Węgrami co do projektu zawarty.

National Ztg. dowiaduje się z Petersburga, że książę Orłów nie wróci już prawdopodobnie na swój poselski posterunek. Donoszą dalej temu pismu, że minister Giers po swoim powrocie z objazdu stolic europejskich wziął sobie za zadanie, pozyskać dla pokojowej polityki jak najwięcej zwolenników w moskiewskich kołach dyplomatycznych. Stara on się wszelkimi siłami o przyłączenie do potrójnego przymierza, a jeszcze więcej o utworzenie nanowo trójcesarskiego związku.

W tym właśnie kierunku znalazł Giers w uwierzytelnionym przy francuskiej rzeczypospolitej ambasadorze energicznego i stanowczego zwolennika. Usposobienie pokojowe wyniósł ks. Orłów jeszcze z Friedrichsruhe, gdy Giers bawił w Montreux. Pomiędzy ministrem i ambasadorem miała miejsce od czasu powrotu pierwszego do Petersburga żywa wymiana myśli. Stosunki towarzyskie serdeczniejsze niż przedtem, nawiązali z ambasadorem także jenerał Schweinitz i hr. Herbert Bismark. Orłów zresztą należy w ogóle do tych niewielu Moskali, z którymi ks. Bismark jest osobiście zaprzyjaźniony.

Wypadki w Sudanie wywołują coraz żywszy ruch w kołach dyplomatycznych. Paryski korespondent *Timesa* donosi, że od wtorku toczą się między Francją i Anglią rokowania nad wspólną wojskową interwencją w Egipcie i pacyfikacją Sudanu. Część prasy paryskiej wyraziła się wprawdzie z niechęcią o „przedwczesnem" niesieniu pomocy, ale w kołach rządowych są innego zdania.

Co do Porty, to wedle doniesień *Daily News* postanowiła ona w sprawie sudańskiej zachować się spokojnie wobec biegu wypadków i wyczekiwać wyniku nawiązanych z Anglią rokowań. Turecki ambasador w Londynie przedłożył brytyjskiemu mocarstwu warunki wspólnego działania, wedle których Porta wysłać ma wojska swoje do Sudanu. Anglia zaś łożyć koszta na ich utrzymanie. Lord Granville odrzucił ten projekt.

Porta jęła się więc znowu sondowania usposobienia mocarstw, o ile liczyć będzie mogła na poparcie, gdyby wystąpiła przeciwko Anglii w Egipcie. Odpowiedź z Paryża i Berlina wypadła zgoła nie w ład życzeń i zamiarów Porty. Zwłaszcza hr. Hatzfeld udzielił jej przyjacielskiej rady, aby porzuciła bezzasadną politykę szukania dyplomatycznego przeciwko Anglii poparcia i aby w swoim własnym interesie starała się utrzymać dobre z Londynem stosunki.

* * *

Rząd serbski skonstatował, że bezpośrednio przed wyborami do skupczyny przybyli do Zemunia moskiewscy ajenci, tudzież członkowie stronnictwa radykalnego w Bułgarji i utrzymywali nadzwyczaj ożywioną korespondencję z liberałami i radykałami belgradzkimi.

Mając silniejszy już teraz grunt pod nogami, rząd serbski pracuje nad projektem nowej ustawy o systemie podatkowym na podstawie osobistego i dochodowego podatku. Bezpośrednie podatki, które dochodziły dotychczas wysokości zaledwie 9 milionów, podniesione być mają do 17 milionów a zatem zdwojone. Natomiast pośrednie podatki, z wyjątkiem monopolu solnego i opłat stemplowych, zostaną zupełnie zniesione.

Mamy już pod ręką autentyczny wykaz rezultatu wyborów do skupczyny. Z 128 deputowanych przypada 111 zwolenników obecnego rządu, 14 radykałów i 3 należących do stronnictwa Risticza. Jaką niebywałą większością rozporządzać będzie rząd, możemy sobie wyobrazić, jeżeli zważymy, że stosownie do postanowień konstytucji serbskiej, w skład skupczyny wchodzi jeszcze 43 członków, mianowanych przez rząd. Większość rządowa wynosić będzie zatem 154 głosów, przeciwko mniejszości, składającej się zaledwie z 17 członków.

* * *

Gwiazdka Cieszyńska pisze: „Wskutek ustąpienia ze służby byłego c. k. starosty cieszyńskiego, p. Karola Ruffa, posada ta wakuje i ludność nasza niemało zajęta jest pytaniem, kto będzie starostą? Jeżeli wszędzie indziej kwestja obsadzenia urzędów wpływowych w urzędach politycznych dla ludności jest kwestją arcyważną, to dla nas, dla polskiego ludu na Śląsku, i dla stronnictwa narodowego, jest ona kwestją żywotną.

Każdemu, kto tylko się dotknął spraw publicznych, znany jest ogromny wpływ urzędów politycznych I. instancji na cały rozwój życia publicznego w powiecie, a wynika on z samego obszernego zakresu działania urzędom tym poruczonego, obejmującego wszelkie gałęzie administracji państwowej i nadzór nad gminą i nad prowadzeniem spraw gminom poruczonych. — Wpływ ten urzędów politycznych staje się tem większy, że między przełożonymi w gminach są tacy, co niezawsze umieją strzedz doniosłości gminnej samodzielności i przyzwyczaili się we wszystkich sprawach radzić i słuchać rozkazów starostwa i uważać je jako przełożoną władzę w rzeczach najobojętniejszych, tembardziej, że nie mamy Rad powiatowych, któreby stać się mogły strożem autonomii i o któreby przełożeni gmin oprzeć się mogli.

A że władza administracyjna niezawsze się ściśle trzymać może litery ustaw, które nie mogą objąć wszelkich możliwych zdarzeń i wypadków, ale często musi rozstrzygać według zasad słuszności i według najlepszego uznania — widoczną jest rzeczą, że prawie dobro ludności zależy od należytego obsadzenia posad naczelników powiatu, i od sposobu, w jaki oni pojmują i wykonują nadaną im obszerną władzę.— Jakżeż u nas?

Jeżeli chcemy być otwartymi, musimy wypowiedzieć, że z dotychczasowym systemem i prowadzeniem spraw w urzędach politycznych zgodzić się nie możemy. Szczególnie zaś z żalem wypowiedzieć musimy, że żądania naszej ludności, skierowane do równouprawnienia językowego, dotychczas systematycznie tłumiono. Nietylko, że naczelnikami powiatów są wyłącznie Niemcy i zwolennicy stronnictwa lewicy, nietylko, że aż do ostatnich czasów przy wszystkich wyborach stronnictwo narodowe doznawało dotkliwej bardzo niełaski, nietylko że cała nasza administracja przesiąkła duchem niemiecko-centralistycznym — ale dotychczas mimo przyrzeczeń prezydenta krajowego na polu językowem żadnych a żadnych nie zrobiono ustępstw.

Polskie podania niechętnie przyjmują, a załatwiają wyłącznie po niemiecku; na polskie pokwitowania nie wydają pieniędzy; a wszelkie pisma, wszelkie orzeczenia, wszelkie ogłoszenia, przeznaczone dla ludności polskiej, ba nawet wezwania do stron wydają wyłącznie tylko po niemiecku.

A dzieje się to wszystko za rządów nie Herbsta i Auersperga, ale za rządów przychylnych i sprawiedliwych dla wszystkich ludów Austrji, wśród ludności prawie wyłącznie polskiej!

Czyż tak ma zostać na zawsze? Czy nikt się nie ujmie za nami? Spodziewamy się, że przyjaciele nasi polityczni, że rząd, który wypowiedział. iż dla wszystkich chce wymierzyć sprawiedliwość — wglądną w w tę sprawę, i że obsadzenie posady naczelnika starostwa w Cieszynie będzie pierwszym krokiem ku lepszemu, że starostą zostanie urzędnik, szczerze przychylny dążeniom teraźniejszego rządu, znający język i potrzeby naszej ludności, człowiek stanowczy a sprawiedliwy!

Oby się życzenia nasze spełniły!"

* * *

Wczorajsze telegramy nasze, półurzędowy i prywatny, dokładnie podały treść uchwał większości i mniejszości komisji wyjątkowej, a telegram prywatny podał szczegóły głosowania, poniekąd bardzo ciekawe. Prawica uznaje rozporządzenie co do zawieszenia swobód obywatelskich za usprawiedliwione, ale warunkowo, licząc na to, że rząd dotrzyma złożonego przyrzeczenia, iż wyjątkowej władzy swojej użyje tylko do pokonywania machinacyj anarchistycznych, i złoży ją, skoro powody ustaną. Co do zawieszenia sądów przysięgłych, prawica wnosi przyjąć je do wiadomości. Lewica natomiast uznaje zawieszenie wolności druku i zgromadzania się ogółem za nieusprawiedliwione, zawieszenie zaś reszty swobód obywatelskich dlatego za nieusprawiedliwione, że nie jest ograczonem do wypadków machinacyj, zawierających zbrodnię stanu lub dla osobistego bezpieczeństwa groźnych; co do zawieszenia zaś sądów przysięgłych, żąda aby dotyczące rozporządzenie natychmiast zniesionem zostało. Prawica ma na oku, że uchwały, choćby przez obie Izby równobrzmiąco powzięte, nie obowiązują rządu do ich spełnienia, lewica zapomina o tem w drugiej uchwale swojej.

Komisja wyjątkowa ma odbyć jeszcze jedno, szóste posiedzenie, na którem p. Tonkli przedłoży sprawozdanie do wniosków większości, i sprawa przyjdzie w piątek przed plenum Izby posłów.

Nowa Presse podaje przebieg poprzednich posiedzeń. Według niej hr. Taaffe zaproponował, a komisja uchwaliła, aby przebieg dyskusji zachowano w tajemnicy i dopiero po ukończeniu jej postanowiono, o ile by jeszcze nadal tajemnicę zachować należało. Szef sekcyjny Kubin odczytał pisemny wywód sprawy (który następnie sprawozdawcom większości i mniejszości do użytku oddano), ale w tym żadnych nowych faktów nie podano. Wskazano tylko na zamordowanie dwóch ajentów policyjnych, na roznoszenie pism anarchistycznych, na istnienie tajnych drukarń, tudzież inne poszlaki, dowodzące, że we Wiedniu istnieje propaganda anarchistyczna. Nic nowego też nie podały ustne wyjaśnienia prezydenta i wiceprezydenta policji wiedeńskiej, ci nadto zapewniali, że wiele z tych pogłosek, jakie w ostatnich tygodniach obiegały, niemają podstawy. Okazywano też broszury anarchistyczne, a hr. Taaffe dał ogólnikowe zapewnienia. Ale i na trzeciem posiedzeniu nic nie można było wydobyć od reprezentantów rządu nad ogólnikowe zapewnienie, że zwyczajne środki nie wystarczały do stłumienia ruchu anarchistycznego.

Na czwartem posiedzeniu wykazywała lewica, że oprócz dwóch czynów haniebnych niczego nie dowiedziono, zwłaszcza żadnych machinacyj, podpadających pod zbrodnię stanu; a choćby i te istniały, wystarczało zawieszenie swobód obywatelskich, a zawieszać oraz wolność druku i zgromadzania się było zbytecznem. Gdy hr. Hohenwart powołał się na oświadczenie hr. Taaffego, dr. Sturm wykazał, że hr. Taaffe dał zapewnienie tylko ogólnikowe, a nie takie, o jakiem mówi hr. Hohenwart. Wtedy dopiero hr. Taaffe wyraźnie oświadczył, że rząd użyje nadzwyczajnej władzy tylko do pokonania dążeń anarchistycznych, i zniesie rozporządzenia, skoro powody wydania ich ustaną. Hr. Clam-Martinic, Hohenwart i p. Grocholski podnieśli, że liczyć należy nietylko na legalną odpowiedzialność ministrów, ale i na osobisty honor hr. Taaffego. Na czwartem posiedzeniu hr. Taaffe zaręczył, że nie myśli o ściganiu pism oppozycyjnych, ale tylko anarchistycznych. Gdy na piątem posiedzeniu centraliści oświadczyli, że wiedeńscy przysięgli nie dadzą się terroryzować, więc we Wiedniu nie było potrzeba zawieszać sądów przysięgłych, wskazał dr. Rieger, że wiadoma petycja, wniesiona w wiedeńskiej Radzie miejskiej, czegoś wręcz przeciwnego dowodzi.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 10. lutego.

(§) Za kulisami parlamentarnemi grzmi złowrogo. Nas zwykłych śmiertelników dochodzą w czasie wyjątkowym tylko pewne słuchy, o których znowu opinia publiczna, właśnie ze względu na panujący stan wyjątkowy, szepce sobie na ucho strzegąc się bacznie powierzyć je czernidłu drukarskiemu. W komisji dla obrad nad stanem wyjątkowym jakoś nie poszły zrazu rzeczy tak gładko, jak się rząd tego spodziewał. Szczególnie polscy członkowie komisji żądali modyfikacyj odnośnych rozporządzeń rządowych i to bezpośrednio po wysłuchaniu owych poufnych objaśnień hr. Taaffego, które wedle zapewnień półurzędowych organów, miały usprawiedliwić postępowanie rządu. Tymczasem objaśnienia te właściwie nie zawierając nic „sensacyjnego", ani nowego, niczego też nie objaśniły. P. prezydent ministrów powołał się na ulotne pisemka rozrzucane przez anarchistów i na to, że policja miała wpaść na trop zbrodniczego zamachu, mianowicie konspiracji chcącej nowy gmach parlamentu wysadzić dynamitem w powietrze. O istnieniu tych pisemek wiemy już od roku. Co do zamachu dynamitowego, to takowe może być tylko twierdzeniem policji, na co jednakże pozytywnych brakuje dowodów. W swoim czasie tj. podczas uroczystego otwarcia nowego ratusza mówiono to samo o gmachu ratuszowym, któremu jednakże dotychczas nic się złego nie stało. Prawdopodobnie i gmach parlamentu i bez stanu wyjątkowego nie byłby poniósł najmniejszego szwanku.

Owóż wobec podobnie nieprzekonywających objaśnienia, komitet wykonawczy prawicy, wchodzący jak wiadomo, w skład wymienionej komisji, zajął wobec rządu stanowisko nie zupełnie uległe. Rząd na to odpowiedział groźbą rozwiązania Izby poselskiej. Groźby tej jednak prawica obawiać się nie potrzebowała, już ze względu na to, że budżet nieuchwalony, jednakże stało się inaczej i prawica wzięła sobie groźbę rządu do serca tak dalece, iż zgodziła się na stan wyjątkowy, maskując tę swoją decyzję potrzebą dania rządowi wotum ufności. Powiadają, że rząd ze swej strony miał także uczynić koncesję, a mianowicie przyrzekł, iż w pewnym bliżej określonym przeciągu czasu sam zniesie stan wyjątkowy.

Przedwczoraj obradowało Koło nad nowelą o należytościach, rozpoczynając nad nią szczegółową rozprawę. Do §. 1. uczynił p. Abrahamowicz, jak wam telegraficznie doniosłem, poprawkę w tym kierunku, żeby opodatkowanie kart wstępu na giełdę przedsięwzięte było wedle pierwotnego postanowienia rządowego przedłożenia a nie w myśl wniosku komisji t. j. wynosiło rocznie 12 złr. a nie jak komisja proponuje 6 złr. Paragrafy 4., 5. i 6. traktujące o należytości przy zmianie właściciela w mniejszych posiadłościach ziemskich, zostały poruczone polskim członkom dotyczącej komisji do poprawy i sformułowania. Stało to się na wniosek p. Madeyskiego, który w świetnem przemówieniu poddał takowe niszczącej krytyce. Już to w ogóle cały ten projekt ustawy niema prawie żadnej szansy przejścia w Izbie.

Koło czeskie pozostawia członkom swoim wolne głosowanie, t. j. każdy może dowolnie głosować za lub przeciw. Przy rozprawie szczegółowej będzie Koło polskie stawiało cały szereg daleko idących poprawek, które projekt rządowy radykalnie zmienią. Fatalną jest cała stylizacja tej ustawy. Niejasność stanowi główna wadę tej ustawy, gdyż pozostawia dowolność władzom wykonawczym.

Przedwczoraj odbyło się w „Hotel Victoria" walne zgromadzenie „Przytuliska", na którem po wysłuchaniu sprawozdania dorocznego nastąpił nowy wybór kilku członków wydziału w miejsce tych, którzy wedle statutów wylosowani zostali. Wybrani panowie: dr. Lewakowski, A. Miller, A. Gostkowski, Korytyński, Nadochowski i Kotykiewicz. Po skończonem zgromadzeniu odbyło się w tym samym lokalu amatorskie przedstawienie teatralne. Grano Gawalewicza komedyjkę „Hannibal ante portas".

Główny cel austrjacko-moskiewskiej wojny przyszłości.

(*Hauptziel des oesterreichisch-russischen Krieges der Zukunft. — Strategische Studie von J. P. — Leipzig, E. L. Kasprowicz.*) *)

W oczekiwaniu dziejowego starcia, jakie prędzej lub później wyniknąć musi pomiędzy dwoma potęgami światowemi, Austro-Węgrami i Moskwą, w następstwie ich dziejowego współzawodnictwa, do jakiego niewzruszone podstawy założyły przeobrażenia organiczne monarchii Habsburgskiej w 1866 roku od czasu do czasu, a niestety zarzadko może dla należytego przejęcia się i zrozumienia konieczności historycznych i odpowiedniego przygotowania wojskowego, ukazują się broszury w specjalnej literaturze wojskowej austro-węgierskiej, traktujące teoretycznie sprawę wojny między temi dwoma mocarstwami i warunków takowej. — Umiejętność wojskowa w jej najwyższem pojęciu jest szczytem umiejętności ludzkich, w której się schodzą one wszystkie od filozofii i polityki aż do najskromniejszych wiadomości przyrodniczych, wszystkie złączone w całość organiczną zasadniczością i ścisłością matematyczną. Z broszur, jakie się ukazały o wojnie austro-węgiersko-moskiewskiej, żadna nie stoi na wysokości tak pojmowanej nauki wojskowej.

Od broszury trudno zresztą wymagać, aby była skończonym traktatem naukowym w zastosowaniu do przedsięwziętego przedmiotu, lecz żadna nie powinna ubliżać warunkom należytego naukowego traktowania przedmiotu przedsięwziętego, lecz żadnej niewolno być z niemi sprzeczną, lub je zapoznawać. Temi wadami nacechowane broszury, nie mogą mieć nawet specjalnej co do cząstek przedmiotu wartości. — Broszura, którą się tu zająć przedsięwzięliśmy, a która prasę opuściła przed paru miesiącami, pod tym ostatnim względem stanowi szczęśliwy wyjątek: nie będąc wcale wyczerpującą, ani w żadnym kierunku nie idąc z umysłu zapewne do dna przedmiotu, nie zamyka ona dobrowolnie oczu na żadną stronę rzeczy, nie ubliża, że się tak wyrazimy, żadnemu punktowi zapatrywania na przedmiot, nie rządzi się uprzedzeniami, lecz przeciwnie opiera się ze ścisłością na datach urzędowych, choć stronniczo podanych, a takowe okiem umiejętnego i uważnego znawcy rozbiera. Nie zadziwia też nas wcale, że prasa specjalna i publicystyka węgierska pochlebnie o niej wspominały i wspominają. Pod względem strategiczno-politycznym, który jak sam tytuł pokazuje jest specjalnem zadaniem broszury, stoi ona najbliżej naszych własnych zapatrywań i dla polityki krajowej przedstawią niejedną arcyzajmującą stronę. To jest powodem, że podnosząc przymioty tej broszury wedle ich rzeczywistej wartości, postanowiliśmy w obszernej analizie zapoznać z nią czytelników.

Pobudką do zajęcia się tą broszurą, nie taimy, jest także dla nas jedna strona rzeczy, tycząca tak zwanego podniesienia kwestji polskiej, strona, godna zastanowienia

*) O broszurze tej pisaliśmy już; mimo tego obecny artykuł w tej samej sprawie zamieszczamy, gdyż rozbiera on szczegółowo tak ważną dla nas rzecz. (P. r.)

39

Dzisiejsi bohaterowie.

Powieść współczesna

przez

Autora „Marzycieli."

(Ciąg dalszy.)

TOM II.

Difficile est, satyram non scribere.

I.

Moraliści.

Już dość dawno, jakeśmy nie widzieli Włodzimierza Szczerbanowskiego. I nawet dobrze się stało, żeśmy jego spokoju nie mącili, bo jeśli kto, to on, znajdował się w stosunkach, które lubo, iż są bardzo przyjemne, nie koniecznie znoszą blask światła dziennego. On atoli swego położenia jeszcze nie zrozumiał, i dotąd poczytywał się za najszczęśliwszego z ludzi.

Od miesiąca bawił w mieście, dokąd hrabina na całą zimę zjechała, wynająwszy na ten cel, jednę z piękniejszych kamienic. Na pierwszem piętrze mieszkała z synem, którego Włodzimierz, jako mentor, nie odstępował; na drugiem hrabia ze służbą. Życie płynęło im swobodnie i wcale przyjemnie. Włodzimierz miał nie tylko wszelkie wygody i dobrą pensję, lecz także, ilekroć zechciał, mógł wyjechać czy to powozem, czy konno, w stajni bowiem stały zawsze dwa wierzchowce, jeden dla Gucia, drugi dla niego.

Z początku nigdzie nie chodził, krom do dawnych znajomych lub kolegów; wszakże powoli tak się jakoś złożyło, że prawie wszędzie, gdzie hrabina z synem bywała i on się pojawiał. Czynił to zaś nietylko z posłuszeństwa dla niej, gdyż wprost tego odeń żądała, lecz także dla dogodzenia coraz bardziej budzącej się w nim miłości własnej. Bądź co bądź, młodzieniec jego sfery, a przy tem ambitny, czuł się nad wszelki wyraz szczęśliwym, że mógł tam bywać, dokąd mu dawniej nawet w marzeniach nie było wolno wzlatywać. Hrabia sam nigdzie im nie towarzyszył, ten bowiem miał własne stosunki i przyjemności.

Włodzimierz dotąd nie zauważył, żeby mu gdzie chciano ubliżyć. W niektórych domach przyjmowano go z większą uprzejmością, w innych może trochę chłodniej, lecz wszędzie grzecznie. Jeden tylko Leander Wolewicz, który także na zimę do miasta przyjechał, usiłował mu kilka razy zaimponować; Włodzimierz jednak zbył to uśmiechem, co mu tem łatwiej przyszło, że dziedzic Kociejowa, mimo całej swojej pretensji do „szyku", nie tylko nie umiał sobie wśród złotej młodzieży wywalczyć stanowiska wybitniejszego, lecz przez wielu był nawet wprost wyśmiewany.

Między osobami bywającemi u hrabiny, znalazła się atoli jedna, której Włodzimierz chętnie unikał, a tą był Markiz. Złośliwy ten człowiek, nie robiący sobie nic z niczego i z nikogo, nieraz rzucał mu spojrzenia tak szyderskie, słowa zaś tak uszczypliwe, że młody nasz przyjaciel nie wiedział co z sobą zrobić. Mimo to nie powiemy, by Markiza nie lubił. Przeciwnie, choć bał się go jak ognia, miał dlań wewnętrzną sympatję, przeczucie bowiem ciągle mu powtarzało, że ten człowiek wcale nie jest zły, choć ma tak zły język.

Włodzimierz dotąd jeszcze nie pytał swego sumienia, ażali rola, jaką gra w domu pani Zefiryny, jest uczciwa i honorowa. Uczynił to dopiero pierwszy raz po poznaniu się z Markizem, i odtąd powtarzało się to za każdą jego bytnością u hrabiny; a że zawsze po takiem zapytaniu czuł natychmiast w twarzy gorąco, jak ongi, gdy mu na myśl przyszedł p. Oliński i Marynia, więc łatwo teraz zrozumiemy, czemu Markiza bał się i unikał.

Włodzimierz miał dosyć pieniędzy, gdyż prócz pensji miesięcznej, hrabina, licząc się z jego drażliwością, umiała pod najrozmaitszemi pozorami zasilać jeszcze dodatkowo kasę biednego mentora. Wszakże na jego korzyść musimy powiedzieć, że pieniędzy ani nie trwonił, ani ich na swoje przyjemności nie obracał. Głównym jego wydatkiem była garderoba, którą miał świetną; co się zaś po niej zostawało, odsyłał ojcu. I dobrze czynił, jeźli kto bowiem, to jego ojciec pieniędzy bardzo potrzebował.

Był on księdzem ruskim, na maleńkiej parafijce, o której inni księża żartobliwie mówili, że gdy w jego parafii pies się położy, to koniec ogona ma na jednej jej granicy, nos zaś na drugiej. Ale mimo że dochody jego były szczupłe, nie mógł się skarżyć na życia jednostajność. W ciągu lat dziesięciu, żona powiła mu jedenastu synów, z których żaden nie umarł. Za to ona biedaczka po ostatniem dziecku, osierociła dom biednego księdza, którego była podporą i pociechą.

Ojciec śpiewał akafysty, zbierał chleby i knysze, czasem w kącie cicho popłakał, ale jakoś wychował swoje dzieci. Raz, gdy mu już było najgorzej, stał się cud, i ten mu dopomógł. Do szkół miał właśnie odwieźć czterech synów, między tymi także Włodzimierza, a w kieszeni nie było ani grosza. Wprawdzie chłopcy nie wiele go kosztowali, gdy już raz byli w mieście, tam każdy z nich łatwo dostawał lekcje, ojciec zaś co mógł to im posyłał, mąkę, krupy, knysze, lecz największy był kłopot jak ich odwieźć, żaden bowiem nie miał ani butów na nogach ani dobrego na sobie odzienia.

Nazajutrz powinien był koniecznie wyjechać, jeźli chciał, by chłopcy roku nie stracili; w kieszeni jednak ciągle nic nie było. Zakłopotany, poszedł do dnia odprawić mszę w cerkwi, która stała niedaleko od probostwa. Skończywszy nabożeństwo, ukląkł i modlił się długo a gorąco.

Między probostwem a cerkwią był kawałek ogrodu. Na tem miejscu, według podania utrzymującego się we wsi, stała przed stu laty parochia, która spłonęła od piorunu, ksiądz bowiem ówczesny był człowiek zły i chciwy. Gdy nasz proboszcz teraz tędy przechodził, wzrok jego zatrzymał się na jakimś przedmiocie niewielkim a świecącym. Schyla się, patrzy ciekawie, kilkakrotnie przedmiot znaleziony w ręku obraca i ledwie własnym oczom może dać wiarę. Wszak to dukat obrączkowy! Schyla się, szuka, widzi drugiego, trzeciego dukata. Przywołuje synów, zaczynają wszyscy szukać, kopać i do południa znajdują dziesięć dukatów. Stał się więc cud prawdziwy, i biedny ojciec odwiózł chłopców do szkoły.

Włodzimierz dobrze pamiętał tę chwilę, a że do braci bardzo był przywiązany, ojca zaś od dziecka czcią otaczał, więc każdy grosz, jaki mu teraz zbywał, jemu posyłał, by ostatnich trzech synów miał zaco na ludzi wykierować. Starsi mieli już w ręku kawałek chleka. Dwaj byli księżmi, inni urzędnikami, a jeden gimnazjalnym profesorem na Mazurach.

Włodzimierz bardzo się ucieszył, usłyszawszy, że p. Oliński odziedziczył olbrzymi majątek po hrabinie Dobrzynięckiej. Ale mimo to ani do Nowosiółek nie pojechał, by mu złożyć swoje gratulacje, ani w mieście go nie odszukał, gdy tenże przybył na pogrzeb swojej kuzynki. Nawet Władysława nie pragnął widzieć, chociaż niedawno jeszcze tak go kochał, o Maryni zaś bał się nawet myśleć... Teraz przynajmniej mógł się tem tłumaczyć, że odkąd oni takimi panami zostali, on, biedny nauczyciel, nie powinien wciskać się do ich domu, by nie sądzili, że wprasza się w ich łaskę. W ten sposób usprawiedliwiał się sam przed sobą, ale mimo to rumienił się, gdy o nich myślał...

Raz, nad wieczorem, hrabina dając mu kwotę znaczniejszą, rzekła:

— Bądź tak dobry, mój panie Włodzimierzu, i potrudź się do naszego Markiza, gdyż potrzebuję szampana na bal, który za kilka dni u nas się odbędzie. Powiedz mu tylko, że go proszę, by wino było lepsze, niż jego język.

(C. d. n.)

tak naszych jak austro-węgierskich mężów stanu, czy kogo to obchodzić będzie z przeciwników Moskwy. Prostując błędne, zdaniem naszem, opinie historyczne autora, dotyczące wojny Napoleońskiej, wytoczyliśmy przez to samo sprawę bliższego określenia politycznego zadania olbrzymiej doniosłości, a zarazem warunków, niezbędnych do pomyślnego jego rozwiązania tak dla nas, jak dla tych, którzyby się okazali naszymi dziejowymi sprzymierzeńcami.

Rozważanie kwestji polskiej — oto podług autora „*Das Hauptziel des österreichisch-ungarischen Krieges mit Russland*" — główny cel wojny przyszłości Austro-Węgier z Moskwą". Nie wahamy się zacytować odrazu twierdzenie zasadnicze tego studjum strategicznego, do jakiego autor dochodzi drogą analityczną, to studjum jego samo przez się przedstawia obfitość momentów, interesujących tak publicystę jak i wielką publiczność: jedne wyjaśniające stosunki nadto znane, drugie zaś będące, być może, powtórzeniem zdań powszechnie przyjętych, lecz których nieprawdziwość woła o sprostowanie dla nauki pokoleń.

Autor analizuje w pierwszej części swych wywodów wojnę Napoleońską z 1812 r., aby wykazać trudność, by nie powiedzieć niemożliwość skutecznego zwyciężenia Moskwy w jednej kampanii, i bez innego objektu politycznego jak zdobycie jej stolicy i rozbicie jej armii. Skoro tylko bowiem pozostawi się ją w posiadaniu prowincyj najbardziej cywilizowanych i najgęstszych, a operacje rozumnie organizowanej do prześladowania nieprzyjaciela ku centrum państwa, odległemu na tysiące kilometrów od granicy, trzymając się przytem linji operacyjnych łatwych do ewakuowania, i do zniszczenia, zadanie przedstawi się zupełnie nierozwiązalnem. Lecz ta siła obronna Moskwy nie jest bynajmniej, podług autora, przeszkodą nie do pokonania.

Wręcz przeciwnie mniema autor; a wywody swoje ściśle, dowodząc bezspornie, że istnieje sposób pokonania przeszkód i uczynienia nieprzyjaciela skłonnym do przyjęcia warunków zwycięzcy, wprowadza autor na scenę przytaczając zdania wojskowych pisarzy pruskich. Jeden z tych, ukrywający się pod anonimem „Sarmaticus" (Der polnische Kriegsschauplatz) przyjmuje za axiomat nie podlegający wątpliwości, że działanie zaczepne, mające za objekt strategiczny Moskwę, jest w zupełności do wykonania przy środkach dzisiejszego państwa wojskowego; drugi zaś, autor traktatu: „Der russich-deutsche Krieg der Zukunft" utrzymuje, że przestrach na myśl energicznej ofensywy ku Moskwie, będący wynikiem wypadków 1812 roku, nie da się dziś uzasadnić, gdy idzie o armję europejską, należycie zorganizowaną.

Tutaj, trudno nie podnieść wraz z naszym autorem różnicy w ocenieniu szans wojny z Moskwą, a nawet dodatnich danych dotyczących cesarstwa moskiewskiego, zachodzącej pomiędzy pruskimi i austrjackimi pisarzami. Gdy pierwsi nie przerażają wcale myśl wojny z państwem carów i bynajmniej nie są zakłopotani wyszukaniem przyczyn i usprawiedliwienia tej wojny, drudzy (jenerał Haymerle i autor broszury „Galizien und das westliche Russland") uważają ewentualność wojny moskiewskiej jako ostateczność, jako konieczność wojskowe i polityczne, które może będzie nie do uniknienia, lecz które wymaga ze strony monarchii austro-węgierskiej, oprócz możliwego natężenia wszystkich sił, nadzwyczajnej ostrożności w obecnem zachowaniu się jej, i daje jej nie może w najlepszym razie jak rezultaty liche. Daj Boże, aby oględność, z jaką oficerowie austrjaccy traktują sprawy wojny z Moskwą, spowodowała środki, które wypadnie przedsięwziąć, gdy nadejdzie moment dziejowej rozprawy, i aby nam była zapowiedzią, że cała staranność państwowa będzie poświęcona ewentualnemu przedsięwzięciu, w każdym razie niezmiernie poważnemu, i że monarchja zmuszona rozwiązać je, poświęci mu wszelkie inne względy i wszelkie zasoby! Ale lękliwość, [illegible] pisarze znamienici, zajmujący się dotąd tym przedmiotem, jest niedobrą wróżbą o powodzeniu politycznym i wojskowym nawet.

Jakkolwiek zresztą jest istotna wartość tego lękliwego traktowania przedmiotu przez poprzedników austrjackich pana J. P., ich zapatrywania szczególne na daty etniczne i statystyczne, dotyczące zadań przyszłej wojny, raczej ich ignorancja w tym względzie — zapatrywania czy ignorancja wyróżniające ich właśnie od pisarzy pruskich — są w każdym razie najbardziej szkodliwemi dla polityki i dla zaradzenia wojskowych w monarchii. Nie można wymagać ze słusznością od autorów wojskowych, aby się opierali na innych datach statystycznych jak daty urzędowe — chociażby te nawet były datami moskiewskiemi — jest wszakże zupełnie słusznem wymagać od nich aby te daty należycie analizowali z rozwagą i umiejętnie; tymczasem analiza pisarzy austrjackich nosi na sobie cechę drobiazgowej ciasnoty poglądu biurokratyzmu staro-austrjackiego, zastępującej głębokość niemiecką. Dla tych pisarzy, Polacy istnieją tylko na lewym brzegu Wisły, a na wschód od Wisły jest tylko nieprzebrana masa ludności moskiewskiej; natomiast gubią się oni w rozróżnieniu fikcyjnem, istniejącem na spisach biurokracji austrjackiej, Rutenów od Małorusów, Małorusów i kozaków — nie bacząc wcale na to, że pod względem czysto etnicznym, niema żadnego punktu oparcia aby robić różnicę między ludnością okolic Lwowa, albo Kijowa, albo Charkowa na lewym brzegu Dniepru, jak niema żadnej zasady, aby ludności którejś z tych miejscowości nazywać Moskalami. Inaczej rzecz traktują pisarze pruscy. Ci cytują z przezorną uwagą statystyczne traktaty urzędowe moskiewskie i czytali je [illegible] bez powziętych z góry rejestrowanych uprzedzeń. Trzymając się zaś kadr danych przez statystykę urzędową moskiewską nie szczędzili oni fatyg, aby zbadać naturę i charakter tych martwych cyfr, cytowanych przez statystykę.

Dla Sarmaticusa Litwini i Żmudzini, mieszkańcy okolic Wilna i Kowna, wyliczeni w statystykach moskiewskich jako populacje idiomów różnych od języka moskiewskiego, a religii odmiennej od religji greckiej, prawosławnej, nie należą do masy populacji moskiewskiej, jak dla jenerała Haymerle. Dlatego też nie opowiadają oni o stosunkach etnograficznych niekorzystnych. Sarmaticus nie poczytywał też za wystarczające dla swojego studjum strategicznego dodać poprostu Białorusinów do masy ludności moskiewskiej, lecz zaciekawiony dla jakiego statystyka urzędowa wylicza ich oddzielnie od Moskali, nie waha się skontrolować dane statystyczne z geografią i historją i zbadać pokolenie żyjące. To badanie doprowadza go do konkluzji, że „szczep Białorusinów, wskutek długiego panowania Litwinów i Polaków, trwającego półtysiąca lat, jest silnie zmieszany z temi dwoma ostatniemi szczepami", że dalej ich budowa fizyczna nawet jest zupełnie różna od [illegible] sposób życia; że nareszcie, poczytują się oni raczej za ziemię polskiego pochodzenia, a za zniewagę gdy ich kto nazwie Moskalami. „Trudno to znaleźć" — odpowiada Sarmaticus zdziwiony — „starą babę, któraby [illegible] nie nazwała się Polką, i każdy na upodobanie używa [illegible] frazesów ich własnego djalektu." Opowiada zaś dalej, że to co przedewszystkiem zwraca uwagę w poglądzie Białorusinów [illegible] administracja polityczna moskiewska.

Sarmaticus nie dopuszcza się nawet [illegible] istnienia różnicy między Rusinami a Małorusinami, i co do tych ostatnich dosyć jest powiadomionym, aby widzieć, że tutaj znajdują się przemiary wszystkie konflikty narodowościowe zarówno, [illegible] części Moskwy, a niezaludnionych przez Moskali. Powiada on także, że w Małorossji [illegible] każde polskie powstanie wprawiało ten kraj we wzburzenie. „Jedynie rys cierpienia biernego w charakterze tego ludu, dodaje on, i jego [illegible] kontemplacyjne usposobienie, musiały ukryty konflikt w stanie choroby chronicznej." My zaś dodamy, że ani natura kontemplacyjna, ani bierność w charakterze ludu małoruskiego w 1855 roku [illegible] powstania w tych prowincjach, które w braku dowództwa wykształconych i oznaczonego celu powstania, zostało zgnieciono, lecz nie bez trudu, przez armję moskiewską.

(C. d. n.)

Moskwa.

(Jasność i logiczność terminologji urzędowej w Moskwie.)

Petersb. Wiedomosti w sposób dość sprytny chwytają na gorącym uczynku nielogiczności redakcji i terminologję urzędową, odznaczające się, jak wiadomo, bardzo często nielogicznością i gmatwaniną pojęć.

Tak np. artykuł 131. kodeksu karnego powiada: „Kto bez właściwego upoważnienia pozwoli sobie rozpowszechniać coś takiego, co [illegible] sprzeciwia się prawu, dobrym obyczajom, przyzwoitości, albo [illegible] komukolwiek, albo sposobu szkodliwe następstwa i t. d."

„A więc" — pytają *Petersb. Wied.* — można to wszystko czynić „za właściwem upoważnieniem?..." Ciekawąby było rzeczą dowiedzieć się, od kogo należy takie upoważnienie uzyskać? A potem, czyż jest na świecie choć najdrobniejsza rzecz, któraby nie sprowadzała „szkodliwych następstw?" Więc wszystkich za wszystko pod sąd oddawać należy!"

Aart. 1035 karze tych, którzy pozwolili sobie wydrukować zabronione poglądy o „postanowieniach i rozporządzeniach władz rządowych i sądowych"

„A więc władze sądowe — pytają *Wied.* — nie są władzami rządowemi, że je postawiono oddzielnie? Więc rząd w Moskwie to tylko władza administracyjna, a władza sądowa jest czemś odrębnem i samoistnem? Jednak artykuł prawa tak to rzecz przedstawia..."

Należy przypuszczać, powiada na to złośliwie jedna z gazet, że to „omyłeczki" nie wyniknęły bynajmniej „z braku referentów w ministerjum sprawiedliwości..."

TEATR.

(*„Górą nasi!" Komedja w 5. aktach K. Zalewskiego.*)

Jakby ukształtowały się stosunki, gdybyśmy otrzymali w Królestwie tak upragniony i tak długo oczekiwany samorząd miast, jakby wyglądały pierwsze wybory do Rady gminnej w Warszawie, jakie żywioły stanęłyby do walki wyborczej i jaki byłby jej rezultat? Takie pytania zadał sobie autor komedji, który tytuł podaliśmy powyżej i na podstawie nieistniejących wypadków, ale możliwych stosunków (bo o samorządzie gminnym w Królestwie niema jeszcze mowy) stworzył obraz pełen życia i charakteru, i głębokich rozważań najważniejszych kwestyj społecznych. Komedja p. Zalewskiego posiada to bardzo szerokie, traktuje sprawy doniosłe, a traktuje je szczegółowo i pod tym względem wyróżnia się bardzo zaszczytnie z pomiędzy nowszych naszych utworów dramatycznych.

Opowiedzmy w krótkości treść sztuki. Hrabina Zamińska, *une femme de trente ans*, wdowa, kocha miłością głęboką p. Bolesława Kurjatowicza, człowieka zacnego, rozumnego, szlachetnego, [illegible]

[illegible]

za charakterystyczne, nie wdając się bliżej w miłosną intrygę, która jest dosyć skomplikowaną i może budzić zajęcie tylko, gdy ją się widzi na scenie. Na szczególną pochwałę zasługuje wyborny rysunek charakterów, — wszystkie wprowadzone przez autora postacie odznaczają się wybitnym kolorytem i prawdą życiową w najskrytszych podpatrzoną tajnikach. Kozjatyński wyposażony jest we wszystkie cechy przeciętnego polskiego szlachcica, wyborny jest Pomper, tożsamo Tuczyteżtamczykiewicz, a oddamy słuszny hołd spostrzegawczemu talentowi i artystycznemu zmysłowi autora, jeżeli zanotujemy, iż nigdzie nie przesadzał w charakterystyce, choć nieraz pokusa była wielką, a w skutek tego stworzył postacie godne wyższej komedji. Jak się to często zdarza, najsłabszym jest sam bohater, Kurjatowicz. Jest on uczciwy i rozumny, ale jest zanadto bierny i za melancholijny, aby go na serjo można traktować jako kandydata na prezydenta wielkiej stolicy, który nietylko byłby dobrym administratorem, ale miałby i polityczną rolę do spełnienia. Z takim prezydentem zręczny Pomper jutro sobie da radę i kto wie, czy Schwindelman wykrzykując: „Górą nasi!" nie miał właśnie tego na myśli. Z kobiecych postaci z predylekcją opracował autor charakter hrabiny Zamińskiej. Głęboką miłość, kobiecą przebiegłość, brak skrupułów w użyciu środków, jeżeli idzie o ukochaną osobę, wszystko to wybornie autor uwydatnił.

Drugą ważną zaletą komedji jest przepiękny djalog, pełen głębokich myśli, jasny, często dowcipny, a zawsze płynący z przeświadczenia. Tej to zręczności w djalogowaniu przypisać należy, że słuchamy z przyjemnością nawet wywodów teoretycznych, w jakie sztuka obfituje.

Pod względem faktury scenicznej „Górą nasi" nie jest arcydziełem. Miejscami widać białe nici wiążące ze sobą poszczególne sceny, a już akt 3ci uważamy za zupełnie chybiony, w każdym jednak razie widać niemałą zręczność w układzie, a stopniowaniem sytuacji szczególnie w dwóch ostatnich aktach autor zaciekawia, a nawet czasami zadziwia.

Reasumując to wszystko przychodzimy do wniosku, że najnowsza komedja Zalewskiego jest utworem niepośledniej wartości i zasługuje w zupełności na powodzenie, jakiego wczoraj na naszej scenie doznała.

Przedstawienie było wyborne. Pani Nowakowska, jako hrabina, grą pełną przejęcia się i artystycznej miary zrobiła powszechne wrażenie, uroczą Wandą była panna Stachowiczówna, a p. Zapolska szczególnie w akcie drugim grała swobodnie i z dobrym akcentem. Z mężczyzn odznaczyli się pp. Fiszer (Pomper), Lubicz (Dolski), Zboiński (Tuczyteżtamczykiewicz), Wojdałowicz (Kozjatyński) i Skalski (Szwindelman). Dwaj pierwsi z przejęciem się i prawdziwie wzorowo djalogowali, p. Zboiński tak pod względem charakteryzacji, jak i gry stworzył uderzający prawdą typ pieczeniarza, bardzo dobrym, zamaszystym szlachcicem był p. Wojdałowicz, a p. Skalski małą swą rólką wprawiał widzów w serdeczną wesołość. Mniej nas zadowolił p. Żelazowski, w czem po części wina autora, a po części artysty, który w danym razie powinien starać się naprawić błąd autora. P. Ż. nie zbyt sympatycznie się ucharakteryzował i za mało miał życia, co wszystko nie podnosiło zalet kandydata do prezydentury. (*b.*)

Sprawozdanie

z czynności skałackiego Wydziału powiatowego dokonanych w ubiegłem trzechleciu t. j. w latach: 1881, 1882, 1883.

Większy rozwój życia autonomicznego, spowodowany silniejszem zajęciem się sprawami przez zwierzchności gminne, zwiększone potrzeby ludności w gminach załatwienia szukającej, nowe ustawy i rozporządzenia rozszerzające zakres działania wydziałów powiatowych, spowodowały i zwiększenie czynności kancelaryjnych.

Podczas gdy w roku 1881 było do załatwienia 663 ekshib., wzrosła liczba ich w roku 1883 do 730.

Prócz zwykłych spraw bieżących, poruszył i przeprowadził Wydział w ubiegłem trzechleciu następujące sprawy znaczniejsze:

I. Dział dróg i komunikacyj.

1. Wyjednał utworzenie stacji telegraficznej w Tonstem, która nie tylko żadnego niema niedoboru, lecz przeciwnie wys. skarbowi jeszcze małe przynosi zyski.

2. Wyjednał utworzenie stacji pocztowej w Kałaharówce jako na granicznym przykomorku, o którą to instytucję petycjonowały okoliczne gminy i obszary.

3. Zainicjował w c. k. dyrekcji poczt we Lwowie zmianę dzisiejszej poczty o jednokonnym wózku — na szybkowóz lub karjolkę ze stacji Borki wielkie przez Skałat, Grzymałów, Tonste, która to przemiana jest konieczną i naglącą, albowiem cała publiczność ponosi straty przez zniszczenie pakietów otwartym wózkiem wiezionych.

4. Rozpoczął budowę gościńca murowanego z Grzymałowa do Tonstego, przyczyniwszy się kwotą 3000 zł. z funduszów powiatowych i uzyskawszy subwencję 12.000 zł. z funduszów krajowych. Część tego gościńca 9 kilometrów długiego, jest już na przestrzeni 3 kilometrów ukończoną, na resztującej przestrzeni kamień zwieziony i jest nadzieja ukończenia w zupełności w r. 1885.

5. Rozpoczął budowę gościńca bitego Podwołoczyska, Rożyska, Krasne, poczynił zapasy kamienia a oparty na uchwale pełnej Rady, która dodotowała ten gościniec sumą 20.000 zł., czyni Wydział powiatowy stosowne kroki o wyjednanie subwencji krajowej i datków dobrowolnych.

6. Przedkłada gotowy projekt do przedłużenia gościńca z Tonstego do Postołówki.

7. Ostatecznie rozpoczął Wydział przez inspektorów drogowych założenie katastru wszystkich dróg gminnych w powiecie. Praca ta jednak bardzo wolno postępuje, gdyż wymaga wymiarów i funduszów na znaki drogowe i dróżników.

II. Dział instytucyj publicznych.

1. Istniejącą w Skałacie fundację odwieczną „Domu przytułku", którą probostwo r. k. zawiadywało, odebrał Wydział pod zarząd swój łącznie z gminą z zamiarem rozszerzenia takowej i zrobienia instytucji powiatowej. W tym celu uchwaliła nawet Rada przelać fundusze gminne „karne" na rzecz tego przytuliska i poleciła Wydziałowi dokonania pertraktacji.

2. Za inicjatywą Wydziału i z dotacją powiatową stanęła „szkoła kołodziejska" w Tonstem, która rozwijając się prawidłowo, subwencjonowaną jest przez kraj, obecnie zaś stara się o ustalenie swego bytu przez zakupno odpowiedniej realności i postawienie kuźni.

3. Również za inicjatywą Wydziału i z subwencją powiatu 60 zł. utworzył się w powiecie „komitet dla kultur leśnych powiatu skałackiego" pod przewodnictwem p Nowickiego sekretarza c. k. inspektoratu lasowego przy namiestnictwie będącego, i założył już dwie szkółki sadzonek leśnych w Rasztowcach i Kozinie, uzyskawszy od sejmu subwencję 120 zł. rocznie. Dalszy rozwój zależeć będzie od dotacji c. k. ministerstwa.

4. Na podstawie uchwały pełnej Rady rozpoczął Wydział budowę gmachu powiatowego w celu umieszczenia bióra swego, niemniej ewentualnego banku powiatowego, wystarał się u lwowskiej kasy oszczędności pożyczkę w wysokości 5000 zł., zakupił odpowiedni plac i rozpoczął zwożenie materjałów w nadziei, iż z końcem roku 1884 rzeczony gmach oddanym zostanie do użytku publicznego.

III. Dział spraw gminnych.

1. Za pośrednictwem Wydziału uregulowały się sprawy majątkowe miasta powiatowego w Skałacie przez zatwierdzenie ugody między obszarem dworskim a gminą zdziałanej, tudzież przez uzyskanie placowego. Dom gminy czyli ratusz został w Skałacie wybudowany, nawet studnia znacznym nakładem z pomocą subwencji powiatowej postawioną i oświetlenie miasta przeprowadzone.

2. Miasto Grzymałów uzyskało dochód z placowego, przeprowadziło częściowe oświetlenie miasta i z pomocą Wydziału uregulowało rachunki gminne bardzo zaniedbane.

3. Podwołoczyska podniesiono do rzędu miasteczka — ukonstytuowały się już i pierwszy swój budżet do zatwierdzenia podały.

4. W innych gminach również nastąpiły ulepszenia świadczące o rozwoju autonomii gminnej i tak:

Stanęła szkoła ludowa: a) w Zarubińcach, b) w Horodnicy, c) w Turówce, d) w Krasnem, e) w Grzymałowie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 12. Lutego

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj we wtorek d. 12. lutego, „Straszny dwór", opera w 4 akt. St. Moniuszki, z udziałem pań: Skalskiej, Bocskaj, Kasprowiczowej; pp. Myszugi, Zawadzkiego, Iżaka, Koncewicza, Almy i innych.

Jutro we środę d. 13. lutego na żądanie wielu osób przybyłych z prowincji, po raz siedmnasty „Dom otwarty," kom. w 3 akt. M. Bałuckiego.

We czwartek d. 14. lutego, po raz dziewiąty „Carmen," opera w 4 akt. Bizeta. Gościnny występ panny Heleny Herman, primadonny opery warszawskiej.

W piątek d. 15. lutego. Na dochód pani Antoniny Kwiecińskiej po raz pierwszy „Słomiany człowiek," kom. w 3 akt. Jordana.

Rozdano role do nauki z oryginalnej komedji 4-aktowej p. t. „Postrzelony", przez Konrada, która w dniu 20. b. m. ukaże się na scenie, na benefis utalentowanego artysty p. Wojdałowicza.

Na dochód p. Skalskiego wznowiony będzie sławny utwór Nestroya p. t. „Gałganduch", czyli „Trójka hultajska," w jak najlepszej obsadzie, — pierwszorzędne siły naszego dramatu przyjęły udział. Dość wymienić, że Gałganducha przedstawi p. Żelazowski, a Fortunę pani Nowakowska.

* **Błąd drukarski.** Urodził się w kaszcie drukarskiej. Do ojcowstwa przyznać się musi niewyraźny ciąg pisma kronikarza, a matką chrzestną jest jak zwykle pospieszna korekta. Poczęcie, urodzenie i chrzest jego były dziełem jednego okamgnienia. W wieku pary i elektryczności cuda rodzą się w sekundzie; błąd drukarski, który czasem wydaje się bardziej cudownym od cudu samego, jeszcze i z tego względu jest uprzywilejowanym. Wczoraj takim cudownym sposobem przyszedł na świat w naszej kronice błąd drukarski, w postaci jednego „ł", a dziecię to wyżej wspomnianych rodziców wywołało w mieście istotną sensację. Zamiast „zostanie pobłogosławiony" złożono „został"; w ten sposób o cały tydzień przyspieszono związek małżeński p. Czarkowskiego z panną Zaleską, córką JE. namiestnika.

Dowcip kronikarski mógłby się wysilić na wielce ryzykowny poniekąd wywód, że pomiędzy piorunowem poczęciem błędu a jego istotą w tym wy-

Alliance israelite internationale.

Stowarzyszenie istniejące pod tytułem „Alliance israelite", nie bardzo dawno założone, jest umyślnym urzędowym reprezentantem całego na ziemi żydowstwa. Zrodzone w Londynie, ma główne ognisko w Paryżu i uznaną przez rządy organizację w tych dwóch miastach na Anglię i Francję, w Berlinie na całe Niemcy, tudzież we Wiedniu na Przedlitawię, gdzie co godna uwagi, także nosi owo miano francuzkie. We Węgrzech rząd mimo całej swojej czołobitności dla żydów, nie pozwolił na założenie także w swoich krajach urzędowej filii Alliansy; tam jednak misję jego spełnia masonerja (we Węgrzech urzędownie uznana, czego nie może się dobić w Przedlitawii), jakoż w ogóle dzisiaj masonerja na całym świecie zamieniła się w służbę żydowizmu. Według ustaw wszelkich państw, niewolno filii Alliansy jednego państwa znosić się z filią w innem państwie. Że Alliansa nie ogląda się na takie ustawy, tego dodawać nie potrzebujemy.

Główny organ niemieckich konserwatystów w Austrji, wiedeński *Vaterland* podaje obecnie w fejletonie pod powyższym tytułem niezmiernie ważne zwłaszcza dla Galicji wiadomości, które za jego zezwoleniem dosłownie podamy. Oto co pisze *Vaterland*:

Kiedyśmy niedawno temu, może trochę mylnie co do czasu, wspomnieli o tajemniczej schadzce Alliansy izraelickiej we Wiedniu, nadesłał nam komitet tutejszej Alliansy „sprostowanie", że ona jako stowarzyszenie uznane, tajemnicą osłaniać się wcale nie potrzebuje. Nie o to nam też właściwie chodziło. Wszelako skromni, jakimi nam być wypada wobec naszych nowoczesnych hegemonów izraelickich, milczeliśmy, aż oto otrzymaliśmy do rąk autentyczny protokół owych schadzek; a teraz pytamy, czy pp. br. Henry Worms z Londynu, profesor dr. M. Lazarus (profesor filozofii w Berlinie) i Ludwik Löwe z Berlina są członkami wiedeńskiej Alliansy izraelickiej, a czy raczej nie są międzynarodowymi delegatami „Alliansy izraelickiej internacjonalnej?" A pp. T. D. Mocalla i Filip Magnus z Londynu, dr. Dornbourg, grand rabbin Zadoc Cohn i Izrael Löb z Paryża, W. Gutmann z Wiednia i prof. Lazarus i Ludwik Löwe z Berlina, którzy 14. sierpnia r. z. i następnych dni w Koblencji w hotelu „zum Riesen" sejmowali, czy może należą do koblenckiej Alliansy izraelickiej? Naszym zaś czytelnikom przedkładamy ogólnie ciekawy protokół owej konferencji wraz z allegatami. Jest to uzupełnieniem naszych ostatnich doniesień o masonerji i wskazuje, jaki zasłużony los czeka chrześciaństwo europejskie, jeżeli się nareszcie nie ocknie, aby wierzyć, myśleć i działać po chrześciańsku.

„Protokół, spisany d. 31. października 1883. w pomieszkaniu p. Wilhelma kaw. von Guttmann we Wiedniu (śródmieście ulica Kanta l. 6.) pod przewodnictwem pana dr. Filipa Mauthnera.

„Obecni pp. br. Henry Worms z Londynu; prof. dr. Lazarus i Ludwik Löwe z Berlina; tudzież pp. Emanuel Baumgarten, Maurycy kaw. v. Borkenau (właściwie Pollack; p. r. *G. N.*), Arminio Cohn, Wilhelm kaw. v. Guttmann, br. Albert Rothschild i Bernard Singer z Wiednia. Pp. prezydent dr. Ignacy Kuranda i kaznodzieja dr. Adolf Jellinek nie mogli przybyć z powodu słabości. Dr. Leopold Kompert wytłumaczył się. Początek posiedzenia o godzinie 7. wieczór."

Zdaje nam się, pisze *Vaterland*, że rozprawy tego, ze względu na tak słynne w swoim rodzaju imiona, świetnego zebrania należy poprzedzić kilkoma słowy wstępnemi.

Wobec wzmagającej się szybko ważności, jakiej nowszemi czasy nabiera lud żydowski dla cywilizowanej ludzkości, musi wszystkim narodom, a zwłaszcza chrześciańskim ludom Austrji zależeć na poznaniu dążności, któremi plemię to potęgować usiłuje swoją siłę konkurencyjną a nareszcie przewagę, jaką już w pewnych, a to najintratniejszych gałęziach interesów na wszystkich polach posiada.

Gdy państwa na wyścigi bezwyznaniowemi się deklarowały; gdy część chrześcian, zwłaszcza takzwani wykształceni, oderwali się od chrześciaństwa jako zasady życia; gdy skutkiem tego naturalnym emancypacja żydów nastąpiła: stało się rzeczą nieuchronną, że żydzi swojem trzymaniem się za ręce, czem się od chrześcian odszczególniają, tudzież pewnemi przymiotami, jakie sprawozdawca we wspomnianym a niżej podanym protokole żydom, zwłaszcza galicyjskim, przypisuje, konkurencję w najwyższy sposób skuteczną wypowiedzieli plemionom aryjskim. A to temwięcej, gdy one rozluzowawszy pomiędzy sobą wszelkie organizacje społeczne i ekonomiczne, ślepo goniąc za „czystym zyskiem" i profitem bez pracy, na wyścigi z żydami zaczęły tańczyć około cielca złotego. Że licho na tem wyszły, to było rzeczą nieuchronną, żyd bowiem, wprawiony przez praktykę tylu wieków, wielce góruje nad niemi we wszelkich zdolnościach, pożytecznych do robienia pieniędzy.

Ale też samo się przez się rozumie, że z profitu, tj. z pracy drugich, zawsze tylko szczupła względnie część ludności żyć może. Jeżeli się ludność zbyt rozmnoży, albo produkcyjność części produkującej upadnie, to stają się porcje profitu zbyt szczupłemi, i albo dzieje się to, co przyroda między pszczołami roboczemi a trutniami zarządziła, albo też musi się część trutniów zamienić w pszczoły robocze. Otóż rozumna czynność naczelników międzynarodowej Alliansy izraelickiej — jak protokół poniżej wykaże — zmierza dokonania tej metamorfozy na widocznie przemnogich żydach galicyjskich, aby ich wyprowadzić do wyższych klas wykształconych i do zarobków produkcyjnych. I któż by im to mógł brać za złe, skoro „walka o byt" obwołaną została jako cel żywota ludów niegdyś chrześciańskich! I któżby zdołał im dzisiaj przeszkodzić!

Zachodzi tylko jeszcze trudność jedna. Jakkolwiek — dzięki natężeniu rozmaitych „er liberalnych" — głęboko upadł w ludach naszych duch chrześciański, zawsze jednak tkwi w chrześcianizmie niespożyta prawie siła odrodzenia. Wspomnienie choćby doczesnych tylko błogosławieństw chrześciańskiej nauki moralnej może napowrót wskrzesnąć, można pomyśleć o wcieleniu jej w chrześciańskiej formacji prawa (w przeciwieństwie do tak zwanej rzymskiej, obecnie w prawodawstwach zaprowadzonej; p. r. *G. N.*) i tego dokonać. Cóżby się wówczas stało z konkurentami żydowskimi, którzy się tymczasem we wszelkich dziedzinach zarobku rozgnieżdżą? Na to musi międzynarodowa Alliansa izraelicka obmyśleć sposób, i jak dotychczas przez swoje organa prasowe z najwyższym skutkiem ku zdyskredytowaniu chrześciaństwa pracowała, tak teraz musi się starać o postawienie na jego miejsce „etyki żydowskiej" i o wyrobienie jej miru między wszystkiemi ludami cywilizowanemi. Ale o tem potem, według aktów oryginalnych — a tymczasem przytaczamy ów protokół wiedeński:

„Przewodniczący podniosłszy na wstępie poruszoną już w Koblencji (konferencja koblencka będzie podana poniżej; p. r. *G. N.*) inicjatywę do wspólnego zajęcia się rozwojem kultury u żydów wschodnio-europejskich, i zapraszając zebranych do dyskutowania przedmiotu, daje delegatowi wiedeńskiej Alliansy izraelickiej, członkowi Izby handlowej Bernardowi Singerowi głos do złożenia wywodu o żydach galicyjskich."

(C. d. n).

padku, t. j. przedwczesnem skojarzeniem związku małżeńskiego zachodzi przecież pewien związek. Ale pozostawiając takie karkołomne przedsięwzięcie jako pensum dla ćwiczących się w piórze Lamowskiem, zwykły kronikarz, jako obrońca błędu drukarskiego, przywiedzie tylko okoliczności łagodzące, które winę jego nietylko zmniejszą znacznie, ale nadto rzucą na nią pewien poetyczny urok.

Oto pospiesznie zrodzony wmówił w świat, że już skojarzył związek małżeński. Już! — cudowne słowo. Tysiące marzeń, tysiące nadziei spełnionych! Już się stało. Już nowożeńców — w tej porze niosą pospieszne pociągi gdzieś do Paryża lub Nicei, a świat cały, ten w ich wyobraźni żyjący, śpiewa im jeden wielki hymn miłości. Już też i cały świat poza szczęśliwą parą stojący z zazdrością mówi o nich i po ich raju — gdy wtem pojawia się sprostowanie niniejsze, które właściwie niczego nie prostuje, które nie obala gmachu szczęścia dwojga narzeczonych. Opóźnia ono tylko rzecz, która tak dobrze jakby się była już stała, co jest wszystkich najgorętszem życzeniem, i sprowadza przyjemną odwłokę w zrealizowaniu sprawy, którą błąd drukarski jednem „1" tak pospiesznie załatwił.

Obrzęd zaślubin odbędzie się tedy dopiero w przyszłą niedzielę, a młodą parę pobłogosławi ks. biskup Morawski.

* **Uchwałą** z d. 8. lutego b. r. Wydział krajowy upoważnił dyrekcję Banku krajowego do otwarcia oddziału hipotecznego w tym zakładzie.

Szczegółowe warunki udzielania i spłaty pożyczek hipotecznych poda dyrekcja do wiadomości publicznej.

* **Ks. biskup Sembratowicz** wydał w tych dniach kurendy do duchowieństwa gr. kat. wzbraniające ludności miejskiej pielgrzymek na zjazdy szyzmatyckie do Poczajowa pod karą ekskomuniki, a zarazem wezwał władzę polityczną, aby włościanom nie udzielała paszportów na te odpusty.

* **Kronika karnawałowa.** Wczorajszy świetny bal u państwa Mieczysławów Jurjewiczów zajmie niezawodnie pierwszorzędne miejsce w tegorocznym licznym szeregu zabaw karnawałowych. Obecnych było przeszło 100 osób, między którymi znajdowali się p. namiestnik Zaleski, głównodowodzący ks. Wirtembergski, jeneralicja, marszałek dr. Zyblikiewicz, członkowie Wydziału krajowego itd. Bawiono się ochoczo w trzydzieści par, do białego dnia.

— Bale u pani hr. Łosiowej, tudzież u państwa Biesiadeckich odbyte w niedzielę, również wypadły bardzo świetnie.

— W dniu 23. lutego b. r. Stowarzyszenie wzajem. pomocy rękodziel. lwow. „Gwiazda" urządza redutę na rzecz funduszów inwalidów, wdów i sierot.

* **Teatr francuski we Lwowie.** Do Wiednia przybywa w marcu towarzystwo dramatyczne pod wodzą pani Celiny Chaumont, artystki paryskiej Towarzystwo ma w repertoarze sztuki: La Cigale, Divorçons, La petite Marquise, Le petit Abbé, Lolotte, Toto chez Tata, Le Consolateur — i liczne monologi. — Z Wiednia udaje się towarzystwo dramatyczne do Gracu i Wenecji, a później do Pesztu, Krakowa i Lwowa.

* **Odczyty dla kobiet.** Ósmy odczyt p. dyr. kolei Lud. Wierzbickiego „O historji koronek" objaśniony wielu cennemi okazami tak w oryginale jakoteż i rysunkach, odbędzie się we środę 13. lutego o godz. 5. w sali ratuszowej.

* **Towarzystwo gimnastyczne „Sokół"**, jak to już donieśliśmy, urządza w dniu 23. lutego r. b. w salach teatralnych redutę na rzecz budowy sali. Budowa ta rozpoczęła się jeszcze w jesieni r. z. i z wiosną ma dalej postępować, tak, ażeby już w sierpniu r. b. Towarzystwo miało salę do użytku. Na zakupno gruntu, opłatę należytości rządowych i koszta planów tudzież wykonanych już robót wydało Towarzystwo znaczną część zaoszczędzonych funduszów, tak, że dla powiększenia w celu dokończenia budowy musi się uciekać także i do ofiarności publicznej w drodze festynów, redut i t. p zabaw. A zabawy te, nietylko dla swego celu cieszą się zawsze ogólną sympatją; także programy ich, ciekawe i dobrane, a zawsze pięknie wykonywane, pociągają licznych uczestników. Niezawodnie więc i ta reduta — ostatnia w karnawale — odpowie swemu celowi: powiększy fundusz budowy i zabawi godnie publiczność, którą powiadomimy jeszcze o bliższych szczegółach programu.

* **Biblioteka po śp. Reitzenheimie.** Donoszą z Paryża: Bogata i zawierająca cenne materjały biblioteka pozostała po śp. Reitzenheimie. Wdowa po zmarłym żołnierzu polskim chce sprzedać cały zbiór na korzyść córek. Ponieważ sama z pochodzenia jest Angielką i do zbioru tego wielkiej wagi nie przywiązuje, więc możeby ci, dla których rzeczy polskie obojętnemi nie są, o nabyciu ich pomyśleli.

* **List miłosny** warszawskiego kolportera: „Ubóstwiana istoto!

Ponurym jest dla mnie *Wszechświat*, lecz na jedno *Słowo* twoje może mi go opromienić *Zorza* szczęścia.

Wierzaj mi pani, iż to *Prawda* i przyjm mnie do *Ateneum* swej miłości, abyśmy razem przez *Wiek* cały snuli *Romans i powieść* naszego życia, wzajemnie usuwając *Kolce* cierpień, ażeby nas nie zadrasnęły.

Jeśli się zgodzisz abym z tobą szedł przez świat jak *Wędrowiec* lub w domu spędzał *Wieczory rodzinne*, będę szczęśliwy jak *Izraelita*, gdy *Rola* spekulacji albo *Niwa* handelku setnemi *Kłosy* mu obrodzi, będziemy używali błogości jak *Mucha*, którą ocienia *Bluszcz* szczęścia, a *Echo muzyczne* naszych rozkoszy rozbrzmiewać będzie daleko...

O pani! nie *Kraj* serca mego odmową, bo gdzież jest *Medycyna*, którąby mnie z miłości mej uleczyła?...

Odpowiedz mi przychylnie, a żadna *Inżynierja i budownictwo* nie zdoła zbudować takiego zachwytu, jaki we mnie wzbudzi twoja odpowiedź.

Gdybyś mi jednak odmówiła, naówczas smutny jak *Przyjaciel dzieci* po ich utracie, jak *Opiekun zwierząt* na widok ich dręczenia, jak *Hodowca*, gdy nie ma nic do hodowania, błagam cię, zaprenumeruj jedno z 23-ch pism w tym liście napomkniętych, które się zawsze u mnie znajdują na składzie"...

* **Robotnicy lwowscy** wysłali na ręce posła do Rady państwa, p. Ottona Hausnera petycję zaopatrzoną w przeszło 2000 podpisów, a sprzeciwiającą się, jak petycja powiada, wprowadzeniu cechów i domagającą się powszechnego głosowania.

P. Hausner ma tę petycję wnieść do Rady państwa.

* **Dla siodlarza** dotkniętego od roku ciężką niemocą, ojca 5-ga drobnych dzieci, przy ulicy Źródlanej p. L. Z. ze składki w Sidorowie 4 złr.

Muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 20 ct.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich** otwarte dla publiczności: w niedzielę od 10. do 1., w środę i sobotę od godz. 11. do 3.

* **Jutro** we środę: św. Katarzyny R.; św. Tryfona.

* * *

* **Z wielkiego świata.** Cały wielki świat paryski, wszystko to, co stanowi tak zwany *tout Paris*, a zarazem i mały światek mieszczański i ulica nawet, jednem słowem wszyscy, zajmują się obecnie pewnym skandalicznym procesem, pomimo to, iż skandal nie posiada tu tego pieprzyku wiarołomstwa i grzechów przeciwko szóstemu przykazaniu, które są zwykłą przyprawą spraw sensacyjnych i powszechne w stolicy świata budzących zajęcie.

Jeden z przedstawicieli rodzin arystokratycznych, ks. Beauffremont, wniósł do trybunału cywilnego żądanie ustanowienia t. z. *conseil judiciaire*, czyli kurateli majątkowej nad swoją małżonką, a to z powodu jej niesłychanego marnotrawstwa.

Jako dowody rozrzutności swojej małżonki przytacza książę, iż obecnie procesuje ją o zaległą należność 92-ch dostawców paryskich, że bez zezwolenia męża kupiła za 25.000 fr. koronek i za 330.000 fr. klejnotów, a oprócz tego zrobiła jeszcze miliony fr. długu...

Łatwo się domyślić, jaką aureolą skarga ta, ogłoszona przez dzienniki, otoczyła księżnę de Beauffremont w modnym świecie, w którym zresztą z powodu swojej ekscentryczności była ona już dawniej jedną z bardzo interesujących postaci.

Jeżeli pozwolicie, podam tu kilka szczegółów biograficznych o tej „znakomitości".

Bohaterka procesu jest córką niezmiernie bogatego ajenta giełdowego, Leroux, który umierając pozostawił żonie 9 mil. fr. gotówki i około 6 mil. fr. w nieruchomościach. Matka jej po śmierci męża zaślubiła księcia de la Tour d'Auvergne, córkę zaś szesnastoletnią wydała za księcia de Beauffremont. Małżeństwu milionowej dziedziczki z księciem wszyscy wróżyli najszczęśliwszą przyszłość. Młoda księżna była piękną, inteligentną, dowcipną, muzykalną, mówiła biegle czterema językami, jednem słowem posiadała wszystkie przymioty, które pozwalały się spodziewać, że będzie przez małżonka „noszoną na rękach"...

Stało się jednakże przeciwnie. Po miesiącach „miodowych" bardzo prędko nastąpiły „piołunowe", z jakiej przyczyny, tego nikt nie mógł odgadnąć. Pomiędzy małżonkami przychodziło do kłótni, a nawet do formalnych utarczek. Pewnego dnia książę, uzbrojony żelaznym prętem od firanki, zranił ją w ramię...

Mimo tego małżonkowie żyli przez czas jakiś z sobą, a gdy utracili w młodocianym wieku córeczkę, która była jedynym owocem ich związku, rozeszli się bez prawnej separacji, za dobrowolną zgodą.

Książę zamieszkał po kawalersku na avenue Persier, księżna zaś pokusiła się o zajęcie stanowiska „królowej mody..."

Ona to pierwsza zaczęła nosić indyjskie kaszmiry obszywane koronkami Chantilly, kosztujące po 10.000 fr. i doszła do tego, iż sprawiała na rok po 60 kapeluszy.

Po niejakim czasie usunęła się na chwilę od próżności światowych, zaczęła marzyć o życiu pustelniczem i udała się do Rzymu.

Kaprys ten nie potrwał długo... Pewnego pięknego poranku powóz księżnej zajechał znowu przed magazyn znanej modystki na Chaussée d'Antin i rozpoczęło się na nowo dawniejsze życie.. Później jeszcze ks. de Beauffremont odbyła znowu podróż do Włoch, z której przywiozła z sobą małą, cudownie piękną, czarnowłosą Neapolitankę, niewiadomego pochodzenia.

— Adoptowałam małą Antoinette — objaśniała swych gości — a żeby miała jakiś tytuł, kupiłam od ks. Mandario za 200.000 fr. prawo tytułowania jej księżniczką...

Przybrana matka przepada za swą przysposobioną córką!

Księżniczka Antoinetta nosi wspaniały naszyjnik z wysadzanym brylantami napisem: *Qui s'y frotte s'y pique* i posiada za kilkakroć sto tysięcy franków brylantów otrzymanych w podarunku od księżnej.

Księżna de Beauffremont liczy obecnie dopiero lat 22 i bawi obecnie z swą przybraną córką w Wiesbaden.

* * *

— **Sokal w lutym.** Księża obrządku gr. kat. okręgu sokalskiego, omawiając na zebraniach dekanalnych sprawy traktowane na zjeździe kleru w dniu 22. stycznia we Lwowie odbytym, postanowili wysłać deputację, złożoną z siedmiu członków z dziekanem na czele do p. Stanisława Polanowskiego, wiernego syna kościoła, i obeznanego aż nadto ze stosunkami kleru grecko-katolickiego i z jego smutnem materjalnem położeniem. Delegacja prosiła p. marszałka powiatowego, aby projekt ułożony przez kler w celu polepszenia bytu materjalnego jako sprawiedliwy i słuszny poprzeć zechciał. Delegacja została przyjętą jak najżyczliwiej i otrzymała od p. Polanowskiego zapewnienie, że wszelkich dołoży starań, które tylko w jego mocy będą, aby przyjść w tej sprawie z pomocą klerowi.

Następnie postanowił kler obu dyecezji udać się do deputacji wydelegowanej do Wiednia, aby także dziękując za szczere i serdeczne przyjęcie, ponowiła u p. Polanowskiego prośbę o poparcie sprawy kleru obrządku gr. kat.

Nie wątpimy, że gorliwe zawsze zabiegi p. St. Polanowskiego, gorliwego nadzwyczaj wszędzie gdzie chodzi o sprawy kościoła, narodowe i krajowe, odniosą pożądany skutek, i że kler nietylko okręgu sokalskiego, ale i w ogóle kraju będzie wobec swego dostojnego protektora zobowiązany do szczerej wdzięczności.

— **Nowa sekta** powstała w Moskwie. W mniej lub więcej okrutny sposób gładzi ona z tego świata dzieci, najczęściej jednak przez otrucie narkotykami. Zawdzięcza ona powstanie swoje umysłowemu obłędowi pewnej kobiety, która dzieci swe wszystkie w napadzie szaleństwa otruła, głosząc, że uczyniła to, aby uwolnić je od wszelkiego ziemskiego cierpienia i zapewnić im zbawienie wieczne. — Sekta ta znajduje między kobietami ciemnego moskiewskiego ludu nad Donem wiele zwolenniczek.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Najświeższy ukaz senatu ogłasza przepisy o wysyłaniu wszelkiego rodzaju deputacyj do cara. Korporacje, instytucje, stowarzyszenia, jeżeli chcą wysłać deputację, aby wręczyć adres lub prośbę, mogą to uczynić tylko za pozwoleniem miejscowej władzy. Członkowie deputacji muszą również być zatwierdzeni przez ich bezpośrednią władzę miejscową, której przysługuje prawo zupełnego wzbronienia wysyłania deputacyj. Minister spraw wewnętrznych ma nadto prawo, po przybyciu deputacji do Petersburga, wzbronić jej widzenia się z carem.

Odtąd więc zanoszenie skarg na czynowników będzie wręcz niemożliwem przy takiej podwójnej czynowniczej kontroli. Ale też i władza cara ograniczoną została na rzecz kasty urzędniczej!

* * *

Petersburger Ztg. otrzymuje wiadomość, że Turkomani merwscy, t. j. główna ludność całej krainy Merwu, przyjęli zbiorowo poddaństwo moskiewskie. Do aktu tego wzbogacającego Moskwę teoytorjalnie o całą obszerną prowincję, miało zniewolić Turkomanów łaskawe przyjęcie, jakiego doznali ich posłowie od cara podczas koronacji w Moskwie; pośredniczył zaś w tej sprawie chan Chiwy.

* * *

Wiedeń d. 12. lutego. (Pryw.) Klub polski ze względu na przedłożoną nowellę o należytościach uchwalił postawić wniosek, aby podatek przenośny nie dotyczył własności włościańskich i w ogóle realności niżej 5.000 złr. wartości.

Wiedeń d. 12. lutego. (Pryw.) Wczoraj odbyła się narada gabinetowa w sprawie finalnego zorganizowania austrjackich kolei państwowych.

Wiedeń d. 12. lutego. (Pryw.) Klub czeski pozostawił swoim członkom wolność co do głosowania w sprawie stanu wyjątkowego. Młodoczesi usuną się od głosowania.

Wiedeń d. 12. lutego. (Pryw.) W tutejszych kołach polskich ogromną wywarło senzację nagłe aresztowanie i uwięzienie powszechnie tu znanych i szanowanych inżynierów prywatnych, Korytyńskiego i Kiszakiewicza, rodem z Galicji, którzy od wielu lat zajmowali tu stałe stanowiska.

Wiedeń d. 12. lutego. (Pryw.) Tutejsze polskie stowarzyszenie „Zgoda" mianowało dr. Smolkę członkiem honorowym. Na prośbę umyślnie wysłanej deputacji, przyjął dr. Smolka oraz protektorat stowarzyszenia.

Wiedeń d. 11. lutego. Komisja kolejowa Izby posłów przyjęła rządowy projekt ustawy o zamienieniu kolei Franciszka Józefa, Rudolfa i Arlbergskiej w państwowe.

Charków d. 11. lutego. W tutejszym takzwanym bazarze moskiewskim wybuchł pożar. Dotychczas zgorzało sześć magazynów, a i reszty podobno ocalić niepodobna. Straty ogromne.

Kair d. 11. lutego. Jak Biuro Reutera donosi, przybył jenerał Gordon do Berbern.

Rzym d. 11. lutego. Na wniosek Depretisa naznaczyła Izba posłów motywowanie interpelacji co do polityki wewnętrznej na d. 1. marca.

Paryż d. 11. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izba posłów po mowie ministra spraw wewnętrznych, uchwaliła mimo namiętnego sprzeciwiania się skrajnej lewicy, 337 głosami przeciw 207 przystąpić do szczegółowej rozprawy nad projektem ustawy o publicznych manifestacjach.

Paryż d. 11. lutego. Parowiec „Seignetay" udaje się do Suakim, aby w razie uderzenia na to miasto zabrać konsula francuzkiego i Francuzów, ale nie biorąc udziału w obronie miasta.

TEATR HR. SKARBKA
pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

We wtorek dnia 12. lutego 1884.

Straszny Dwór

opera w 4. aktach a 5. obrazach. — Muzyka St. Moniuszki, słowa Jana Chęcińskiego.

Początek o godzinie 7mej popołudniu.

Przyjechali d. 12. lutego 1883.

Hotel GEORGA: S. hr. Tarnowski za Śniatynki, L. hr. Cigala z Ispasa, K. Wiszniowski z Dobrzan, K. Ochocki z Białobóżnicy, dr. K. Żywicki z Tarnopola, A. Szyrajew z Nowego Sącza, M. Honig z Wiednia.

Hotel LANGA: W. Grabmajer z Cieszyna, E. Weiss z Wiednia, G. Krück z Lipska, F. Beindorf z Hanoweru.

Hotel ANGIELSKI: Z. Younga z Zapałowa dr. A. Rybicki z Rzeszowa, L. Schott z Rzeszowa, A. Aulich z Lackiego, F. Hahndorf z Jaworza.

Hotel WARSZAWSKI: K. Stelkowicz z Kamionki, W. Beksiński z Sanoka.

POCIĄGI KOLEJOWE.
podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po poł dniu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 28 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 1 min. 53 po południu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mięszany, i o godz. 6 min. 35 rano pociąg lokalny mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 9 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 38 po południu o godz. 10 min. 31 wieczór pociąg mięszany

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, i o godz. 11. m. 20 przed południem pociąg lokalny Lwów-Szczerzec.

Lwów. Z Izby handlowej, 12. lutego 1884.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego	płaca	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	295 75	299 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	171 —	174 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	298 —	302 —
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	252 —	257 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98 30	99 30
„ „ „ 4 „ „	90 25	91 25
„ „ „ 5 „ okres.	98 30	99 30
„ „ „ 4 „ „	85 60	86 75
Banku hyp. galic. 6 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 5 „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 wylos. z 10% prm	99 25	100 25
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	— —	— —
„ „ „ „ „ 5 „	— —	— —

3. Listy dłużne za 100 złr.

Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	— —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99 45	100 45
Kom. zakł. kred. włość. 6 prc. w. a.	— —	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101 50	102 50
Pożyczka „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	89 75	90 75

5. Losy.

Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50

6. Monety.

Dukat holenderski	5 61	5.71
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.57	9.67
Półimperjał rosyjski	9.85	9.95
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	$1.16\frac{3}{8}$	$1.18\frac{3}{8}$
100 marek niemieckich	58.90	59.60
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 11. lutego. 1884.
godzina 1 minut 49 po południu:

Alpiny.	68.10	Węg. akcje kr.	309.25
Anglo-austr.	115.50	Unionsbank	112.20
Kolej Kr. Lud.	296.50	Nordbahn	266 25
Kolej Połud.	142 80	Kolej Alföld.	171.—
Kolej państw.	314.75	Kolej lw.-czern.	172.—
Węg. Nordstb	155.50	Wied. Comunal	126 75
Węg. obl. p. zł.	100.—	Elbetal	196.50
Węg. cis losy r.	112.30	Losy tureckie	20.
Renta. węg. 4%	90.20	Bankverein	107.20
Rso rubel. pap.	$1.17\frac{1}{2}$	Losy węgier.	115.75
Galic indemn.	99.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: ospałe.

Wiedeń, dnia 12. lutego
godzina 10 min. 20 przed południem

Akcje kredyt.	308.40	Anglo-austr.	115.—
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej połudn.	143 —
Unionsbank	112.60	Napoleondor	$9.61\frac{1}{2}$
Rossyj. bankn.	$1.17\frac{1}{4}$	Usposobienie:	silne

Berlin, dnia 11. lutego
godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	198.—	Akcje kredyt.	534.—
Lombardy	243.50	Galicjskie	125.75
Poż. wschod.	57.—	Austr. bank.	168.75

PODZIĘKOWANIE.

Poczytuję za obowiązek sumienia wyrazić Wielmożnemu Panu Dr. Albertowi Zauderer'owi, lekarzowi szpitala powszechnego w Brzeżanach, najszczersze podziękowanie za gorliwą i umiejętną pomoc u dzielonaą żonie mej w czasie połogu, która w ostatniej chwili niebezpieczne nawa wyratowałeś Panie od grożącej śmierci.

Racz przyjąć Wielmożny Panie tych kilka słów szczerych jako zasłużone publiczne podziękowanie.

Brzeżany d. 1º. lutego 1884

Maks Rosenstock, fryzjer.

1566 1—1

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej.“